

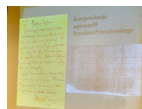
Instytut Pamięci Narodowej - Kraków

<https://krakow.ipn.gov.pl/pl4/edukacja/przystanek-historia/94788,Obozowa-korespondencja-jencow-Kozielska-Ostaszkowa-i-Starobielska.html>
2022-06-25, 06:53

Obozowa korespondencja jeńców Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska

Dopiero 20 listopada 1939 r. Sowieci pozwolili polskim jeńcom wojennym na prowadzenie korespondencji. W drugiej połowie marca 1940 r. listy przestały przychodzić.

„...Droga Żonusiu moja. Korzystam ze szczęśliwej możliwości napisania do Ciebie...



Mam nadzieję, że wkrótce do Was, moi Kochani wrócę. Jedyną myślą, która mnie niepokoi, to jest myśl o losie Waszym (...)
List to tutaj myśl stała, która nie opuszcza ani na chwilę, która przez niecierpliwość męczy, ale którą się żyje...” – z listu mjr. Eugeniusza Budzyńskiego do rodziny w Busku-Zdroju (Kozielsk, 27 listopada 1939 r.).

Sowieci łamią konwencję genewską

W wyniku dokonanej 17 września 1939 r. agresji Związku Sowieckiego na Polskę do niewoli sowieckiej dostało się ok. 250 tys. polskich żołnierzy. Większość spośród oficerów Wojska Polskiego, żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza oraz funkcjonariuszy policji, więziennictwa, pograniczników, pracowników prokuratury, sądownictwa i kapelanów wojskowych osadzono w obozach specjalnych w Kozielsku, Ostaszewie i Starobielsku. Jako jeńcy wojenni podlegali międzynarodowemu aktom prawnym, w tym przede wszystkim konwencji genewskiej z 27 lipca 1929 r., dotyczącej traktowania jeńców wojennych. Niestety, wiele z jej postanowień było przez władze sowieckie łamanych.

Jeden z przykładów to gwarantowana przez konwencję swoboda korespondencji między jeńcami wojennymi a ich rodzinami i bliskimi. Artykuł 36 mówił, iż „po upływie najwyżej jednego tygodnia po przybyciu do obozu, a również w czasie choroby, każdy jeńiec otrzyma możliwość wysłania do swej rodziny kartki pocztowej, zawiadamiającej o wzięciu do niewoli i o stanie zdrowia. Te karty pocztowe będą przesłane z wszelkim możliwym pośpiechem i nie mogą być w żaden sposób opóźniane (...). Te listy i kartki będą przesłane pocztą – drogą najkrótszą. Nie mogą one być wysyłane z opóźnieniem lub zatrzymane z powodów dyscyplinarnych”.

20 listopada 1939 r. Wreszcie można pisać

Część osadzonych oficerów podjęła próby wyegzekwowania od władz obozowych należnych im praw. 15 października 1939 r. oficerowie z obozu w Starobielsku zażądali podania powodu ich zatrzymania i uwięzienia, zaś płk Tadeusz Petrażycki w przygotowanym wówczas piśmie prosił o pozwolenie na nawiązanie kontaktów z Czerwonym Krzyżem Związku Sowieckiego. Jedną z poruszanych w piśmie spraw było umożliwienie prowadzenia korespondencji jeńców z rodzinami. Niestety, władze sowieckie przez ponad dwa miesiące od agresji na Polskę odmawiały wziętym do niewoli Polakom prawa do korespondencji. Przełom nastąpił dopiero 20 listopada 1939 r., kiedy Sowieci zezwolili polskim jeńcom na prowadzenie korespondencji. Zostało to odebrane przez uwięzionych z olbrzymią radością.

Czytamy o tym m.in. w odnalezionym w grobie katyńskim pamiętniku, prowadzonym przez osadzonego w obozie kozielskim mjr. Adama Solskiego. Pod datą 22 listopada 1939 r., obok innych informacji, zamieścił też następującą: „Od dwóch dni wyszło zarządzenie, że możemy pisać listy: jeden na miesiąc wysyłać i jeden otrzymywać. Z tego powodu uciecha, ale i w tym wypadku są utrudnienia jak we wszystkim”.

Sowieci przyznali wszystkim jeńcom prawo wysłania raz w miesiącu listu do rodziny. Korespondencja wychodząca składana była u wyznaczonej w bloku obozowym osoby, która zносиła listy do kancelarii obozowej. Następnie przesyłki trafiały do cenzury sowieckiej w oddziale specjalnym, skąd po kilku, najczęściej trzech dniach, listy oddawano na pocztę. Pisma, które zawierały krytyczne informacje o Związku Sowieckim czy treści patriotyczne, cofano. Taka sama procedura obejmowała korespondencję przychodzącą od rodzin do osadzonych w obozach jeńców.

Ukrywanie prawdy

Listy i karty pocztowe wysyłane z obozu służyły władzom sowieckim do mistyfikacji. Treść listów była pisana w języku polskim jednak dane nadawcy zapisywano w języku rosyjskim. Na każdej przesyłce musiała być zapisana nazwa kraju oraz obwodu, w którym położony był obóz: kolejno nazwa miasta, numer skrzynki pocztowej, imię, nazwisko patronimiczne (ros. otczestwo) i nazwisko jeńca. Dane adresata zapisywano często w dwu językach – polskim i rosyjskim.

Na części wychodzącej z obozu kozielskiego korespondencji widniał stempel z napisem „Dom wypoczynkowy im. Gorkiego”. Adres zwrotny brzmiał: „Kozielsk, obwód smoleński, skrytka pocztowa 12”. Brak było jakiegokolwiek informacji, iż oficerowie przytrzymywani są w obozie. Wręcz przeciwnie, stwarzano pozory, że jeńcy znajdują się na wczasach, podczas gdy ich rodziny borykają się z trudnościami życia codziennego w warunkach toczącej się wojny. Celem Sowieców było podkopanie więzów rodzinnych i stałe wywieranie presji na uwięzionych.

Część korespondencji, tej kierowanej do rodzin na terenie okupowanym przez Niemców, opatrzona była stemplami poczt sowieckiej i niemieckiej. Do dziś są one dowodem na doskonale układającą się wówczas współpracę sowiecko-niemiecką w kwestii polskiej.

Korespondencja jeńców z Kielecczyny

Wśród zachowanej korespondencji znajdują się listy i karty pocztowe przesłane przez jeńców do rodzin mieszkających na terenie Kielecczyny. W pierwszych listach przesłanych pod koniec listopada 1939 r. informowali oni bliskich o pobycie na terenie ZSRS. Prosilili o szybką i zwięzłą odpowiedź, zawierającą tylko najważniejsze informacje.

Przykładem może być list z 3 marca 1940 r. przesłany do rodziny przez jeńca ze Starobielska, ppor. Piotra Gargulińskiego: „Mogę obecnie tylko tą drogą wyrazić moje gorące przywiązanie do Was. Gdzie się obecnie znajduję, zorientuje mój adres. Mieszkam z wielu kolegami, czuję się dobrze i jestem zdrow. Czekam na wyjazd, który nie wiem kiedy nastąpi”.

I w dalszej części listu do żony: „Jeśli możesz moja droga Kotusiu, to proszę Ciebie pisać częściej. Otrzymanie wiadomości od Ciebie jest obecnie dla mnie jedyną przyjemnością”.

Inni, jak przodownik Policji Państwowej Leon Plutecki, uwięziony w Ostaszkwie, 8 grudnia 1939 r. pisał wprost: „Korzystając z okazji spieszę Cię zawiadomić, że obecnie przebywam w Rosji sowieckiej. Jestem zdrow Bogu dzięki”.

Ppor. kawalerii Edward Lulko osadzony w Starobielsku, w liście do rodziców mieszkających w Suchedniowie pisał: „Żyję i jestem zdrow. Czuję się zupełnie dobrze. Błagam na wszystko byście natychmiast powiadomili Henię i na dowód, że żyję pokazali tę kartę. Piszcie do mnie często, ale jak najmniej, to prędzej dojdzie. Żegnam Was i jeszcze raz proszę o spełnienie mej prośby”.

Troska o najbliższych

W zdecydowanej większości przesyłek polscy jeńcy wyrażali głęboką troskę o los rodzin oraz tęsknotę za nimi. Brak informacji i wynikający stąd lęk o los najbliższych zawarte są w niemal każdym liście wysyłanym z obozów. Ppor. Zygmunt Gajda w liście z 9 marca 1940 r. ze Starobielska do żony mieszkającej w Jędrzejowie pisał: „Proszę Cię bardzo odpisz mi natychmiast co się dzieje u Ciebie, gdyż bardzo tęsknię za Tobą, dziećmi i domem, gdzie mieszkasz i z czego żyjesz. Napisz jak duży Włodziu, Lalka czy chodzi do szkoły i czy wspomina o mnie. Życie moje bez Ciebie i domu jest jedynym pasmem cierpień. Śniesz mi się często, ale cóż z tego – przestrzeni jesteśmy bardzo daleko. Mimo tego te sny w moim życiu są najcudowniejsze”.

Podobnie komisarz Policji Państwowej Lucjan Menke w liście do żony i syna z 4 grudnia 1939 r. pisał: „Jak Twoje i Zbycha zdrowie i jak sobie dajesz radę. Myślę stale i ciągle o Was i to jest największą moją troską”.

W wielu listach zawarte są konkretne rady dla rodzin, jak radzić sobie z wszelkimi trudnościami. Aspirant Policji Państwowej z Kielc Stanisław Przeradowski w liście z 29 listopada 1939 r. wysyłanym z Ostaszkowa napisał: „Do czasu mojego powrotu niech sobie

radzą jak mogą niech nawet rzeczy wszystkie sprzedadzą, a niech ratują swoją egzystencję”.

W podobnym tonie utrzymany jest list por. Henryka Kąckiego przesłany do żony z obozu w Kozielsku: „Bardzo się cieszę, że będziesz miała ode mnie wiadomość, że jestem zdrowy i żyję myślami stale o Tobie. Martwię się czy Ty jesteś zdrowa i czy dajesz sobie radę wraz z matką. Spragniony jestem wiadomości z kraju o mojej rodzinie i Twojej (...) Jeżeli nie masz pieniędzy sprzedaj pierścionek i inne rzeczy. Pisz tylko proszę o rodzinie”.

Autorzy listów próbowali też na wszelkie sposoby uspokajać i podnosić na duchu swoich najbliższych. Ppor. Władysław Chiberski w liście z 20 listopada 1939 r. pisał: „Tatuś Wasz jest w Rosji żywy i zdrowy i jak zwykle na humorze mu nie zbywa. Powodzi się mi dobrze, ubrany jestem ciepło, mam skórzaną kurtkę pod płaszcz wojskowy i buty wojskowe, trochę za duże, ale ciepłe. Brak jednak mi Was bardzo, wciąż myślę o Was – co Wy tam porabiacie, jak Wasze zdrowie i czy macie z czego żyć. (...) Trzymajcie się razem i bądźcie dobrej myśli. Jeżeli by Zosiu brakło Ci na życie sprzedawaj wszystko, abyś utrzymała się sama w zdrowiu i przy życiu i aby dzieci nie odczuły niedostatku. Nie krępuj się ceną, bierz ile dają, byle utrzymać się bo to jest najważniejsze. Wciąż mi się śnicie (...) Może dobry los to sprawi, że się zobaczymy oby jak najprędzej”.

W korespondencji często odnajdujemy informacje o współwięźniach przebywających w tym samym obozie. Wynika z nich, że rodziny wymieniały się wzajemnie informacjami o losie synów, mężów i ojców. W tym samym liście ppor. Władysław Chiberski napisał: „Ze znajomych jest tu Pruba, Dr Leydo, Dr Brzostek i p. Jaroński Bogdan – Kopernika 3, których rodziny powiadom o tem, żywi są i zdrowi”.

W wielu listach odnajdujemy treści ukazujące religijność jeńców. W cytowanym wyżej liście ppor. Zygmunta Gajdy czytamy: „Módlcie się dzieci abyśmy wszyscy byli zdrowi i długo żyli razem (...) Pan Bóg łaskawy jest dla nas, a opieka Matki Boskiej najlepsza”.

Koniec listów

Katyńskie ludobójstwo rozpoczęło się od ograniczenia swobody korespondencji jeńców. Specjalnym szyfrogramem z 16 marca 1940 r. Piotr Soprunienko wprowadził całkowity zakaz wysyłania listów oraz wyprowadzania jeńców do pracy poza obóz. Wielu z nich instynktownie przeczuwało, że wkrótce wydarzy się coś niedobrego. W ostatnim liście ppor. Władysława Dachowskiego z Kozielska, datowanym na 4 marca 1940 r. czytamy: „Zbliża się wiosna, kończy się zimowy sen, prawdopodobnie nastąpi wędrówka w nieznaną. Praca odciąży umysł (...) Tęsknię do Ciebie i Dzieci, lecz nie widzę na razie żadnych oznak, które by pozwoliły sądzić, iż pragnienie stanie się rzeczywistością (...) Prawdopodobnie napisałem wszystko co w tych warunkach jest możliwe”.

Wiosną 1940 r. korespondencja z jeńcami obozów specjalnych się urwała. Przestały przychodzić kartki i listy, zaś rodzinom zwracano wysyłąną pocztę. Krewni jeńców różnymi sposobami próbowali ustalić przyczynę takiego stanu rzeczy. Zwracali się do Polskiego i

Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, a nawet do najwyższych władz ZSRS. Bez rezultatu.

Przełom nastąpił 13 kwietnia 1943 r. po odkryciu przez Niemców zbiorowych mogił polskich oficerów w Katyniu. Władze niemieckie na przestrzeni kolejnych tygodni i miesięcy podawały do publicznej wiadomości nazwiska ekshumowanych i zidentyfikowanych tam Polaków. Jednak byli wśród nich tylko jeńcy obozu w Kozielsku. Brak było informacji o osadzonych w Starobielsku i Ostaszkowie. Ich rodziny, mimo represji ze strony komunistów, nie zaprzestały poszukiwań bliskich. Trwały one po zakończeniu II wojny światowej przez kolejne dziesięciolecia. Najczęściej prowadzone były za pośrednictwem organizacji czerwonokrzyskich.

Ostatnie listy Katyńczyków, nigdy nie wysłane, a także te otrzymane przez nich od rodzin, odnaleziono podczas ekshumacji prowadzonych przez polskich archeologów w Miednoje na początku lat 90. XX wieku. Po upływie ponad 50 lat trafiły do rodzin ofiar katyńskiego ludobójstwa. Listy nie będące już niestety dowodem życia, lecz tragicznego losu i śmierci oraz ceny zapłaconej za miłość do Polski.

Tekst Marek Jończyk